Nr. 38. Kraków, sobota 17 lutego 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 54.095. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Niezdrowe stosunki.

Szkoły średnie w Galicyi weszły powoli w sferę stosunków tak niezdrowych, że opinia publiczna i krytyka publiczna powinna co rychlej niemi się zająć.

Wszystko, co żyje, ciśnie się do gimnazyów, bo niema żadnego innego typu średniej szkoły, którаby otwierała uczniowi przyszłość w formie egzystencyi zapewnionej.

W gimnazyach galicyjskich było 34.000 uczniów, w Czechach (w czeskich i niemieckich) tylko 16.000.

Natomiast w szkołach realnych liczyła Galicya 4000 uczniów, Czechy 14.000, nie mówiąc o licznych szkołach zawodowych, które mają Czechy, a nie ma Galicya.

Jeżeli zapytamy, jaka też to nauka, którą odbiera w kraju 34.000 młodych ludzi, to zobaczymy zjawiska w wysokim stopniu niepokojące.

W przygnębiającej atmosferze trwonienia zdrowia i czasu młodzieży na wykuwanie łaciny i greki, oraz na wpakowanie sobie w głowę ogromnej ilości formułek i regułek, z któremi w życiu żaden człowiek nie wie, co począć, widzimy mękę nauczycieli i uczniów.

Przepełnienie klas, nędzne budynki szkolne, licha płaca nauczycieli, teror katechetów wytwarzają w szkole średniej fatalne stosunki.

Odsunięcie szkoły od życia, odgrodzenie jej chińskim murem różnych przestarzałych tradycyj i zwyczajów wpływa na szkołę, tj. na nauczycieli i na uczniów jak najgorzej.

Na takim to gruncie wyrosły oddawna pojęcia o dyscyplinie szkolnej, godne czasów dzikiego absolutyzmu, a nie wieku dwudziestego.

Czytaliśmy ze zgrozą, że w Bochni zastrzelił się chłopak, którego nauczyciele prześladowali za to, że — — palił papierosy!...

Obecnie jesteśmy świadkami wrzenia w gimnazyach w Kołomyi, Jaśle, Stryju i Wadowicach niemal równocześnie.

Brutalność poszczególnych nauczycieli, ich zabawne, a okrutne maniactwo, że tylko ich przedmiot jest ważnym i dla ucznia nieodzownym, wogóle dziki, wrogi stosunek tych jednostek do uczniów, których mają nauczać i wychowywać, zaczynają wywoływać coraz to ostrzejsze protesty w masie tych uczniów.

Albo co mamy powiedzieć o wypadku np. stryjskim, gdzie postanowiono dać tyle a tyle „dwójek“ najuboższym uczniom, aby ich skłonić do opuszczenia szkoły, ponieważ nie chciano donajmować nowych lokalów dla przepełnionych klas gimnazyalnych!

Gdzieindziej mówią o profesorze, który — znudzony głuszą prowincyonalną — alkoholizuje się i staje się niemożliwym. Inny znów „poluje“ na swoich uczniów, aby im dać złą notę, nie zdając sobie wcale sprawy z tego, że im więcej daje „dwójek“, tem gorsze wystawia sobie samemu świadectwo, że nie dorósł do nauczenia uczniów swego przedmiotu.

Dalecyśmy od tego, żeby potępiać ogół nauczycieli; wiemy bardzo dobrze, że cały system nauki gimnazyalnej jest szkodliwy i przestarzały. Ale sądzimy, że w interesie samych nauczycieli leży hamowanie różnych jednostek wśród swoich kolegów, aby niemożliwą była wprost nienawiść między uczniami a profesorem!

Znamy wielu nauczycieli, których młodzież szanuje i kocha i uważamy tych za najlepszych nauczycieli. Różne zaś srogości „Jowiszów“ gimnazyalnych robią na nas wrażenie raczej komiczne niż groźne, ale wśród uczniów wywołują one wreszcie na pewnej granicy akty oporu, potęgujące się aż do takich smutnych wypadków, jak bicie szyb lub bicie — nauczycieli.

Szkoła średnia dawno już przestała być zakładem wychowawczym dla bogatych uczniów; pełno tam dzisiaj synów chłopskich i robotniczych; to, co tam się dzieje nie może być dla nas obojętnem i dlatego będziemy się pilnie zajmowali wypadkami tego rodzaju, o jakich donoszą ze wszystkich stron obecnie.

Naszem zdaniem, jedyną wartością, którą może dać szkoła średnia jest nauczenie ucznia samodzielnego myślenia, nauczenie go tego, żeby sam mógł się kiedyś uczyć. Nie zapoznajemy potrzeby ćwiczenia pamięci i podania uczniowi pewnej wielkiej ilości danych faktycznych, ale ani pamięć dobra, ani cały szpichlerz faktów, wtłoczonych w głowę gimnazyalisty, nie zrobią z niego człowieka „inteligentnego“! Na tym punkcie gimnazya grzeszą okropnie, wydając ogromną ilość uczniów, którzy są zupełnymi nieukami, pomimo, że „kuli“ przez całych ośm lat zawzięcie...

Cała „wiedza“ gimnazyalna jest chińszczyzną (rewolucyjne Chiny przebaczcie!), jeżeli uczeń nie umie sam myśleć. Więc nic dziwnego, że tego procesu myślenia uczy się chłopak poza gimnazyum i staje potem w konflikcie do nauczyciela. Rzeczą rozumnego nauczyciela jest: unikać konfliktu przez dobre nauczanie, przez budzenie w uczniach procesu myślenia, przez rozwijanie ich duszy.

Taki nauczyciel nie będzie się obawiał wpływów z poza szkoły, bo wiedza jest jedną, a raczej jedną być powinna w szkole i poza jej murami!...

A skarga niektórych nauczycieli, że młodzież dzisiejsza jest „zepsuta“, jest chyba jakiemś nieporozumieniem. Ani młodzieży, ani społeczeństwa, z którego ta młodzież wychodzi, nie może sobie nauczyciel dobierać. Zadanie swoje musi nauczyciel rozwiązać na ziemi, w danych warunkach, a nie na księżycu...

Zwłaszcza, że i nauczyciel jest także cząstką tego samego społeczeństwa.

Ciekawiśmy zatem głosu samego nauczycielstwa wobec niepokojących objawów w szkołach galicyjskich, bo sądzimy, że milczeniem tego zbywać nie można.

Bzik klerykalnej prasy na punkcie Macocha.

„Czas“ w numerze 71 drukuje artykulik, w którym z powodu zbliżającego się procesu Macocha obrzydza „rozdmuchiwanie niezdrowej sensacyi“, z czego — jak to popiera cytatem z „Dziennika Polskiego“ — cieszyć się będą tylko wrogowie polskości.

Chociaż „Dziennik Polski“ i „Czas“, zastrzegają się, iż nie chodzi im wcale o tuszowanie obecnie rozgłosu, płynącego z tak niemiłego dla sfer klerykalnych procesu, lecz o interes patryotyczny, gdyż sąd rosyjski „godząc w sprawcę“, będzie miał na celu „znieważenie norodu“ — pozwolimy sobie ich

---

KNUT HAMSUN.

Na włóczędze.

14

(Ciąg dalszy).

Nie cieszyło mnie jednak to próżnowanie i nudziłem się, nie wiedząc, co z sobą robić; gdybym się był nie wstydził, byłbym poszedł znów do pługa. Alicyi także wypadało powiedzieć mi parę uprzejmych słów, jednak miast tego podeszła do mnie i rzekła ze złością:

— Tupnąłeś na mnie nogą, Nut. Nie rób tego drugi raz!

Nie mogłem nic na to odpowiedzieć, tak dziwną i niemożliwą wydała mi się w tej chwili. Starzy zaś zupełnie seryo myśleli, że z pewnością jestem jakimś niezwykłym człowiekiem i dużo umiem; pilnie słuchali, kiedy coś mówiłem i zdawało mi się, jak gdyby czynili małą różnicę między mną a Fredem, a to na moją korzyść. Pewnego dnia naprzykład posłali mnie z pszenicą do miasta i po rozmaite sprawunki a Freda przy tem nie było.

Ale gdybym nawet był czarodziejem, nie mógłbym być wielkim wiecznie na podstawie jednego tylko czynu. Dni mijały i Edwin pomału wyzdrowiał; wszystko wróciło do normalnego stanu, a mój wielki czyn poszedł w zapomnienie i znów chodziłem po fermie jako zwyciężony. W tem nie zaszła żadna zmiana.

Fred raz przyszedł do mnie i rzekł:

— Wnet nastaną mrozy i orka się skończy. Co wtedy uczynisz?

— Zaprawdę nie wiem — odparłem — ale jakaś rada się znajdzie.

Mój stosunek do Freda był dobry, nie było między nami nienawiści i nie byłem zły na niego za to, że przywłaszczył sobie mój zaprząg. Fred z pewnością nie był włóczęgą z tej najgorszej sorty i dopiero w tym roku, nie znalazłszy zajęcia, puścił się na włóczęgę. Był on próżny na punkcie swej przystojnej twarzy, a kiedy się śmiał, otwierał tylko nieco usta, nie chcąc pokazać luki w zębach. Przez to robił wrażenie, jak gdyby się śmiał przez szparę w wargach. Ale dobrze z tem wyglądał, gdyż z natury miał nieco za grube wargi.

— Śmiej się jeszcze trochę — mówiła doń niekiedy Alicya. Była w nim zakochana powyżej uszu.

Chociaż ja gorzej stałem w sytuacyi, bo moja miłość nie była odwzajemnioną, jednak i życie Freda nie szło po różach. Opowiadał mi, że Alicya w ich sprawie zwróciła się do rodziców i wyznała im, że go kocha; rodzice jednak kazali jej tę myśl porzucić.

Fred rzekł do mnie:

— Musisz nam dopomódz, Nut.

Czułem się pochlebiony tą propozycyą i zapytałem:

— Czy prosisz mnie z wolą Alicyi?

— Tak — odparł Fred — ona sobie tego życzyła.

Odpowiedziałem tedy:

— W takim razie uczynię to.

Zdawało mi się, że może mi się uda moją niesłychaną szlachetnością Freda wyrugować.

Miałem zaufanie obojga starych i pewnego dnia zapytałem pani Rodgers, czy ona z farmy, czy też z miasta pochodzi.

— Z farmy — brzmiała odpowiedź.

— Musi to być wyjątkowe życie dla młodej dziewczyny na farmie samotnej — rzekłem. — Jakże się tam ludzi poznaje?

Pani Rodgers objaśniła mnie, że przecież są inne farmy w okolicy i co tydzień jeździ się do miasta. Oczywiście wiele ludzi się nie widzi.

— A jakże jest z ożenkiem? Czy poprostu bierze się jakiegoś przybysza?

Staruszkowie spojrzeli po sobie. Mieli oni starszą córkę, która uciekła z takim właśnie wędrowcem. Ale dobrze im się powiodło, nabyli ziemię i założyli farmę; mały Edwin jest właśnie ich synem.

— Zawsze to ryzykowne — argumentowałem dalej. — Jakżeż łatwo młode dziewczę może zakochać się w niegodnym dlatego tylko, że nie zna innego i nie ma wyboru. Tak, w tem mam racyę. Tak jest rzeczywiście. Bezsprzecznie trzeba być ostrożnym z włóczęgami, jak my — zakończyłem.

Znowu oboje staruszkowie spojrzeli po sobie i zrozumieli mnie dobrze.

Tego matka nie powie córce, pomyślałem. Wprawdzie Alicya nie zrezygnuje z Freda, ale moje powiedzenie jej nie dopomoże!

Zaraz jednak sam zląkłem się tego, co powiedziałem. Za daleko się posunąłem, Alicya pozna, że przeciwdziałam Fredowi. Skorzystałem więc z pierwszej sposobności i powiedziałem pani Rodgers, że z Fredem to całkiem co innego, że on jest rzetelny i wyjątkowy człowiek, któregobym wybrał z pewnością, gdybym był kobietą. I tym razem słuchali mnie starzy z uwagą i czułem, że pomyśleli sobie, jaki ja jestem nie egoista.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dyskusyę jednak tłómaczyć tymi właśnie względami, których się wypierają...

Popierwsze bowiem, jeżeli jakieś nikczemne piśmidła czarnosecinne zechcą kuć broń przeciwko Polakom z procesu mnicha-mordercy, cudzołożnika i świętokradcy — to znajdą podatny grunt właśnie w tem, że nasi klerykali odprawiają żałobę narodową po wykrytej zbrodni mniszej; że podawali ją **za najcięższy grom, jaki spadł kiedykolwiek na Polskę**, kazali narodowi całemu odprawiać pokutne modły za to, że mnich-lubieżnik używał darów, niesionych przez zbożny lud przed ołtarze na zaspokojenie swoich chuci, które go wkońcu do bratobójstwa zawiodły!

Gdzieindziej zdemaskowanie takiego łotra i jego wspólników byłoby tylko rozgłośnem wydarzeniem kryminalnem. U nas, gdzie przy nagminnem niemal klerykaliźmie wmówiono w opinię, że lada Macoch — to postać tej wagi, iż jego zbrodnia targa trzewiami całego narodu — ta wierutna egzaltacya, to identyfikowanie narodowych godeł z habitem mniszym, może być dziś, rzecz jasna, wyzyskanym przez wrogów.

Lecz z czyjej winy — pytamy?

I czy wierzyć mogą tak naiwnie „Czas“ lub „Dziennik“, że gdy one tuszować będą szczegóły z procesu Macocha — to tem samem nie dowiedzą się o nich ci, którzy skorzystać chcą z owej poddanej im fikcyi, że cały naród polski i Macoch — to jacyś Lelum-Polelum, złączeni na wspólne losy i wspólne ciosy!

A potem, jeżeli panowie z „Czasu“ zasłaniają swe oblicza przed próżną widownią „sensacyi“ niech z ohydnej tej zbrodni nie łowią sensacyjnych epizodów, lecz niech ją uczciwie oświetlą. Niech podkreślą, jaką pokusę dla ludzi, zupełnie usuniętych z pod kontroli, nie mających żadnej obowiązkowej pracy — poza absorbującymi ich terminami kilku większych odpustów — tworzą fury banknotów — lekko wpadających im w ręce. Niech żądają, ażeby z wydarzeń jasnogórskich wzięto asumpt do skrupulatnego zbadania innych klasztorów, czy tam, gdziekolwiek, choćby na mniejszą skalę, nie zakrada się nieład, czy nierząd podobny.

Nie podsuwamy „Czasowi“ tak już dlań radykalnego środka zabezpieczającego przed powtórzeniem się podobnych faktów — jak postulat skasowania klasztorów; ale to, co powyżej pisaliśmy, byłoby wyciągnięciem nie drastycznych elementów z „niezdrowej sensacyi“, lecz rozumnych, choć bardzo umiarkowanych rad i rozważań, tembardziej wskazanych w organie, który ze zbrodni mnichów wywodzi „poniżenie i ból“ całego narodu!

Otóż na taki — jak sam twierdzi — „bólów ból“, potrzeba nie śmiesznego tuszowania, lecz śmiałej rady!

Galicya a Morawy.

Dodatki drożyźniane dla nauczycieli.

Z punktu autonomicznego „pomyślny“ a dla nauczycieli nieszczęśliwy fakt, że rząd centralny zrzucił cały ciężar utrzymania szkolnictwa ludowego na kraje, daje okazyę do porównania, jak poszczególne kraje wypełniają ten swój najważniejszy obowiązek zapewnienia bytu ludziom szerzącym podstawy nauczania publicznego. Wszystkie prawie sejmy w Austryi w obecnej sesyi zajmowały się sprawą doraźnego polepszenia bytu nauczycieli przez wyznaczenie im dodatków drożyźnianych, ale tylko dwa sejmy: galicyjski i morawski doprowadziły sprawę do końca. Dla scharakteryzowania różnicy w tych uchwałach wystarczą następujące cyfry: Galicya, licząca blisko 8 milionów mieszkańców, daje nauczycielom 2,453 000 koron; Morawy, liczące niecałe 3 miliony mieszkańców, dają 2,216.660 K; w Galicyi dodatki drożyźniane wynoszą 100 do 250 K, na Morawach 100 do 400 K.

A nie trzeba sądzić, że Morawy, które bez kwestyi są krajem o wiele niż Galicya bogatszym, mają budżet krajowy bez deficytu; przeciwnie — i tam jak w Galicyi budżet zamyka się deficytem, który łata się uchwaleniem nowych podatków i podwyższeniem dodatków krajowych. A jednak Morawy w wyższym i hojniejszym niż Galicya stopniu spełniają swój obowiązek wobec nauczycieli, nie oglądając się na ofiary, jakie z tego tytułu muszą na ludność nałożyć. Mały kraj, w którym podobnie jak u nas panują spory narodowościowe, zdobywa się na daleko znaczniejsze polepszenie bytu swych nauczycieli, bo mimo sporów i mimo obstrukcyi czuje, że oświata i jej szerzyciele mają większe znaczenie, niż „najsprawiedliwsze“ żale narodowe.

Dlaczego to porównanie wypada dla Galicyi tak niekorzystnie, łatwo zrozumieć, jeżeli porównamy skład obu sejmów. Podczas gdy sejm galicyjski od dziesiątka lat „pracuje“ nad reformą i ani o krok naprzód nie postąpił, to na Morawach już przed 5 laty przeprowadzono reformę wyborczą, wprawdzie nie idealną, ale w każdym razie o całe niebo postępowszą od tej, jaką u nas proponują. Na podstawie tej reformy weszło do sejmu morawskiego 7 socyalistów, którzy — co sami przeciwnicy przyznają — odgrywają rolę poskramiaczy hecarzy szowinistycznych i samą obecnością swą zmuszają sejm do pozytywnej pracy.

U nas każdy projekt, jaki dotąd ujrzał światło dzienne, miał przedewszystkiem na celu trzymanie socyalistów zdaleka od sali sejmowej. A wynikiem tego było zaskorupienie się sejmu galicyjskiego; brak tam wszelkiej inicyatywy, brak dobrej woli i chęci poważnego zajęcia się zagadnieniami kraju, o ile nie odpowiadają specyalnemu interesowi rządzącej większości. Ciągłe oglądanie się na pomoc rządu i ciągły strach przed obrabowanemi z praw masami uniemożliwiają temu sejmowi zajęcie się skuteczne dolą nauczycieli, a w rezultacie „reprezentacya największego kraju koronnego“ daje się zawstydzić małemu kraikowi. Dopóki te stosunki się nie zmienią, dopóty nie można marzyć o dotrzymaniu kroku zachodowi i dlatego kraj słusznie prze ku tej zmianie, aby raz oczyścić tę półazyatycką atmosferę.

List ze Śląska.

Zamach sejmu na szkolnictwo polskie.

Szkolnictwo polskie na Śląsku walczy z ogromnemi trudnościami.

W Ostrawskiem wydziały gminne, opanowane przy pomocy zarządów kopalń przez Czechów, nie chcą przejąć istniejących w wielu gminach prywatnych szkół polskich, utrzymywanych przez Macierz szkolną i Towarzystwo Szkoły ludowej, na koszt gminy, względnie wzbraniają się otworzyć publiczne szkoły polskie, mimo iż krajowa Rada szkolna śląska w wielu wypadkach poleciła gminom, by uczyniły zadość słusznym żądaniom Polaków. Szowinistyczne czeskie zarządy gminne obchodzą skrzętnie zarządzenia władz i nietylko, że nie otwierają publicznych szkół polskich, ale istniejącym prywatnym polskim szkołom odmawiają udzielenia wszelkiej subwencyi.

W Cieszyńskiem znowu Niemcy, oparci o „Schulvereiny“ i „Nordmarki“, germanizują szkoły polskie. Po haniebnym gwałcie, popełnionym na szkole polskiej w Sibicy, zaprowadzili w Trzyńcu w szkole utrakwistycznej (polsko-niemieckiej) wykładowy język niemiecki we wszystkich 19 klasach, odbierając w ten sposób ludności polskiej Trzyńca i okolicy resztkę praw językowych i narodowych w szkole. W ten sposób krajowa Rada szkolna odebrała polskiej ludności Trzyńca, stanowiącej 69% ogółu mieszkańców, wszystkie prawa językowe w szkole, zmuszając 620 dzieci polskich — niemieckich jest 170 — do pobierania nauki w języku obcym.

Obecnie sejm śląski gotuje nowe kajdany na szkolnictwo polskie. Korzystając z projektowanej zmiany ustawy szkolnej 1901 r., która ma uregulować stosunki prawne i pobory nauczycieli, większość niemiecka w sejmie pragnie przy tej sposobności spreparować nową ustawę szkolną tak, aby do reszty zniszczyć szkoły polskie w Cieszyńskiem.

Nowa ustawa szkolna ma:

1) odebrać gminom prawo układania terna przy mianowaniu nauczycieli stałych i przyznać wydziałowi krajowemu prawo mianowania nauczycieli wbrew woli i życzeniom gminy;

2) przyznać radzie szkolnej krajowej prawo utrakwizowania szkół polskich i czeskich według własnego uznania po wysłuchaniu opinii zastępstwa gminnego.

Wspomniana ustawa jeszcze w tej sesyi ma przyjść na porządek obrad sejmu i prawdopodobnie zostanie też przyjętą. W razie ulegalizowania powyższego gwałtu straci-

JULIUSZ KADEN.

GRA.

4

(Dokończenie).

Wątrobiany gracz tarł dłoń o dłoń, czarne wałeczki potu zdmuchując precz, biały łysoń wstrząsał się cały od kaszlu i chlapał na boki flegmą, ze ściśniętej krtani bruneta leciało ciche gulgotanie jak z butelki.

Talia przeszła do rąk czwartego. Był to mężczyzna cichy i zwinny, gładki i słodki, strzyżony, golony, ubrany czysto i twardo. W białych, długich, cackanych rękach kołysał, pieścił błyszczącą talię. Grał uprzejmie, ostrożnie, oczu nawet nie mrużąc, grał cicho i słodko.

Wtem biały łysoń, niby szydłem pchnięty, zerwał się z krzesła i rycząc „złodziej“ zwalił się na słodką postać partnera.

Ze słów obelżywych ulepił się gęsty ryk. Zamachały ramiona, zatrzęsła się zielona łączka. Lichtarze skoczyły w prawo i w lewo.

Ludzie się chcieli bić. Chlusnęły wyzwiska. Pokrzywdzony tłum widzów charczał zawzięcie, czyniąc rozejm pomiędzy skłóconymi.

— Tu ciasno, tu nie można — wrzasnął ktoś — chodźmy na salę!

Splątaną masą wydętych ubrań wtłoczyli się do sali. Pań już nie było. Muzykanci mieli odchodzić. Lecz biały łysoń skinął na nich, cisnął banknot, rozkazując grać dalej. Wzięli się więc muzykanci na nowo do głośnej swej roboty.

Gra szła dalej, mnąc i drąc przerażeniem gęby ludzkie. Koło każdego kupca narastał pokaźny śmietniczek banknotów. Adwokaci, doktorzy, urzędnicy, notaryusze, oficerowie, agenci, nauczyciele — walczyli, jak mogli. Naprzód szły pieniądze z portfeli szanownych, czcigodnych, potem już z portmonetek, potem stawki obłędne, wyżebrane, na kredyt.

Naprzód szedł chciwy zysk, zmagał się z mocą hazardowej przemocy i padał. Za nim odwet, za nim wstyd, za nim troska o wszystko, tam, przez grę skrzywdzone, haniebnie zapomniane i kopnięte.

Kupy zrujnowanych domów, skowyt głodnego gospodarstwa, strugi łez, wory przekleństw, świństwo i krew — pulsowały w białej karcie. Niby to wszystko na kupę zwalone, ludzie, sprzęty, potrzeby, niedostatki, żale i bóle. Wszystko to drży w straszliwej toni pożądania. A w toni tej opuchłe, zwinne ręce graczy kartą, jak łygą, mieszają, piłują, tną na wskroś, póki się ze wszystkiego wirujący lej nie ukręci. Nad leja tego głębiną gracze siedzą i w rozwirowane serce plują mu.

Adwokaci, doktorzy, urzędnicy, notaryusze, oficerowie, agenci, nauczyciele, przegrawszy, pocichu, chyłkiem, rozeszli się. Wówczas gracze zamknęli grę. Że to wiosna była, więc im podano świeży specyał — raki. Gryźli chrząstki, żuli pośpiesznie różowe mięso, przy świetle białych pucołowatych lamp wielkie czarne kraby, pożerające czerwone, mniejsze. Za gorąco im było po pracy, przeto wyszli na werandę.

Srebrnemi gwiazdami patrzyła się noc w czarną otchłań nieba.

W ogrodzie, na środku klombu słodkim zewem łkała kryształowa fontanna, sypiąc tkliwe pluski na uśnięty krzew i stulone róże klombów.

— Ejże panowie — zaśmiał się biały łysoń i zrzucać począł z siebie rozmamłaną odzież.

Poszli za jego przykładem. Prychając, parskając, skrobiąc się, zasłoniwszy podbrzusza stołowemi serwetkami, skoczyli do wody. Ktoś zgiął i złamał srebrną wiklinę wiotkiej fontanny. Woda wystąpiła poza brzegi.

W niemym szacunku oddalił się z miejsca wypadku numerowany przedstawiciel dozorującej władzy. Kelnerzy skoczyli szukać czegoś dla obtarcia wielmożnych.

Gdy biały łysoń, niosąc oburącz swój miękki, śliski brzuch, szedł z wody do czekającego nań z rozpostartym obrusem kelnera, pan restaurator zgiął do pasa swój wyfraczony grzbiet i ośmielił się zażartować — że teraz właśnie jakby słońce wzeszło.

liby Polacy w Cieszyńskiem i tę odrobinę praw, którą dotychczas jeszcze posiadają. Albowiem na gminach polskich ciążyłby jak dotąd obowiązek utrzymywania szkolnictwa ludowego, ale prawa gminne, wynikające z tego tytułu, przeszłyby w zupełności na Niemców, stanowiących bezwzględną większość tak w wydziale krajowym jak i w radzie szkolnej krajowej. Niemcy zupełnie spokojnie germanizowaliby szkoły polskie i posyłali do gmin polskich, jak to i dotychczas już usiłowali robić, nauczycieli-renegatów lub Niemców.

Przeciw temu gwałtowi musi wystąpić cała ludność z głośnym protestem. Wszak Śląsk nie znajduje się jeszcze w granicach państwa pruskiego, gdzie każdą najohydniejszą krzywdę wyrządzoną Polakom przyjmuje się milczeniem.

Walka o zdobycie reformy do gminy i sejmu — oto najbliższe zadania polskiego proletaryatu na Śląsku. Nie posiadając wpływu na zarządy gminne w Ostrawskiem, znosić muszą wszelkie krzywdy od Czechów, którzy fundusze gmin obracają na subwencyonowanie towarzystw czechizujących Polaków; brak sprawiedliwej reformy do sejmu uniemożliwia proletaryatowi polskiemu wysłanie tam swoich zastępców, jacy broniliby ludność polską tak przed nawałem czechizacyi jak i germanizacyi. W sejmie panoszy się garstka Niemców, która stanowi w nim bezwzględną większość, a znaczenie swe wyzyskuje do gnębienia ludności polskiej w Cieszyńskiem.

Powszechne, równe, tajne i bezpośrednie wybory do gminy i sejmu odrazu zmienią postać rzeczy w całym kraju.

Żądania socyalistów niemieckich.

Berlin, 16 lutego.

Przeciw polityce antypolskiej.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego w dyskusyi nad budżetem ministerstwa rolnictwa przy ustępie „wewnętrzna kolonizacya“, oświadczył poseł Hoffmann (soc. dem.), że dopóki prześladuje się Polaków przy pomocy wewnętrznej kolonizacyi, aby ich przyzwyczaić do „posłuszeństwa“, nie osiągnie się żaduych rezultatów. Takimi środkami nie zapobieży się ucieczce robotników ze wsi.

O reformy polityczne i społeczne.

W parlamencie poseł Franck (soc. dem.) oświadczył, że wyborcy oczekują od parlamentu czynów nie słów. Omawiając protesty przeciw wyborowi socyalisty wiceprezydentem Izby, wskazał na Radę państwa w Austryi, gdzie socyalistom dano jedno miejsce w prezydyum. Wymienia żądania socyalistyczne, między innemi domaga się prawa wyborczego dla kobiet do parlamentu. Co do stosunków niemiecko angielskich, to, zdaniem mówcy, główna pomoc przyjdzie socyalnym demokratom z Anglii, gdyż tamtejsi robotnicy potrafią wywrzeć nacisk na politykę angielską, by weszła na drogę pokojową. Domaga się, by Niemcy nie rozpoczynały w Chinach polityki awanturniczej przeciw tamtejszemu ludowi i kończy: Socyalna demokracya jest zjawiskiem historycznem żywiołowem; kanclerz państwa jest zjawiskiem przejściowem. Im silniej nas wbijacie jako klin, tem głębiej i silniej siedzimy. (Oklaski na ławach socyalnych demokratów).

Przegląd polityczny.

Beznadziejny stan zdrowia hr. Aehrenthala. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że u hr. Aehrenthala objawia się zanik funkcyi nerkowych, przy wzmożeniu się uremicznych objawów. Także serce funkcyonuje bardzo słabo.

Rokowania niemiecko-angielskie. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego kanclerz Bethman Hollweg oświadczył, że nie chce obecnie poruszać polityki zewnętrznej, lecz krótko odpowie na wywody mowców o dyskusyi w Izbie niższej angielskiej. Oświadcza więc co następuje: Haldane podczas pobytu w Berlinie, wprawdzie bez upełnomocnienia do wiążących umów, ale przecież z polecenia gabinetu angielskiego omówił z nami te punkty, w których interesy obu państw się stykają, aby stworzyć podstawę dla stosunków pełnych zaufania. Tę wymianę zdań powitaliśmy z radością. Odbyło się kilka szczegółowych i otwartych konferencyj, które będą dalej prowadzone. Spodziewam się, że Izba zgodzi się ze mną na to, iż w tem stadyum sprawy dalej o niej mówić nie mogę. Nie chciałem jednak zwlekać z doniesieniem parlamentowi o tych konferencyach i o ich celach.

Prasa angielska, omawiając tę sprawę, stwierdza, że wszyscy spodziewają się, iż misya Haldana faktycznie nie przeszła bez rezultatu. Należy przypuszczać, że obecnie lepsze są widoki porozumienia się między Niemcami a Anglią, a oświadczenie Asquitha o tych stosunkach przyjęte będzie przez cały kraj z zadowoleniem.

Wojna włosko-turecka.

„Nie mieli Włosi kłopotu“ — tak możnaby nazwać wyprawę na zdobycie Trypolisu. Pobudzone szowinizmem gazety włoskie pisały o „spacerze wojennym“, a teraz stoi już w Afryce 140.000 ludzi, wydano setki milionów, a poza kilku pozycyami nadbrzeżnemi Włosi nic nie zdobyli. Mając silną flotę, używają jej Włosi do bombardowania bezbronnych osad nadmorskich i do wyłapywania okrętów neutralnych, za co potem muszą pokornie przepraszać.

Te smutne rezultaty zaczynają już wywoływać reakcyę. Opinia włoska oburzona jest na rząd, który na poczekaniu ogłosił aneksyę Trypolisu, czem zamknął Turcyi drogę do zawarcia honorowego pokoju; oburzoną jest na głównodowodzącego generała Canevę za to, że zbyt po kunktatorsku prowadzi operacye mimo „bohaterskiego“ sprawowania się wojsk; oburzoną jest na króla, który — jak już jawnie mówią — tylko dla przeciwdziałania agitacyi republikańskiej zaplątał kraj w wojnę. Następstwa tego oburzenia zaczynają się już objawiać w niepożądanych dla dotkniętych niem formach: mówią o dymisyi gabinetu Giolitti'ego, a generał Caneva wrócił do Trypolisu z zamiarem forsowania pochodu w głąb kraju.

Jak ten pochód w Rzymie sobie wyobrażają, trudno określić. Dotąd Włosi siedzą w kilku silnie obwarowanych punktach nadbrzeżnych, na które siły turecko-arabskie wykonywują ciągłe ataki; poza te forty Włosi nie śmią się ruszyć z obawy przed klęską, a teraz myślą o zapuszczeniu się w góry Dżebel, gdzie czekają na nich Arabowie poza osłoną naturalnych i sztucznych fortyfikacyi. Przedsięwzięcie to jest tak ryzykowne, że sami Włosi nie wierzą w powodzenie i dlatego grożą Turcyi innymi zamachami, jak przeniesieniem wojny na teren europejski. I ta groźba jest pustą, gdyż mocarstwa europejskie, przedewszystkiem Austrya i Anglia, nie dopuszczą do bombardowania Saloniki ani do przejazdu przez Dardanelle, a obsadzenie przez Włochów kilku wysp na morzu Egejskiem nie zrobi w Konstantynopolu żadnego wrażenia.

W dodatku zaczynają Włochy odczuwać przykrości finansowe, które z czasem mogą wywrzeć decydujący wpływ na dalsze losy wojny. Włochy dotąd na pokrycie wydatków wojennych wydały tylko bony kasowe, gdyż zamiar zaciągnięcia pożyczki na targu paryskim spotkał się z odprawą rządu francuskiego. Ale nietylko ta nadzieja zawiodła; także renta włoska, dotychczas jeden z najsilniejszych papierów giełdowych, znacznie upadła a w Paryżu otwarcie wzywają do bojkotu renty włoskiej i do kupowania raczej rosyjskiej jako wyżej oprocentowanej.

Wszystkie te zjawiska są słuszną karą za rozbój dokonany na Turcyi w czasie, kiedy ta pod wpływem reform wewnętrznych zaczęła się odradzać. Włochy, pchane ambicyą posiadania kolonii rzuciły się na ryzykowne przedsięwzięcie, za które teraz ciężko pokutują, nie mówiąc o niebezpieczeństwach kryjących się w mrokach najbliższej przyszłości.

Przegląd społeczny.

Z organizacyi kelnerów krakowskich. Walne zgromadzenie krakowskiej grupy centralnego związku kelnerów i kucharzy odbyło się 8 lutego w nocy we własnym lokalu (ul. Grodzka 35) przy nader licznym udziale członków.

Z działalności stowarzyszenia w ubiegłym roku złożył sprawozdanie przewodniczący tow. Szmeja. Nad sprawozdaniem wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya. Sprawozdanie kasowe przedłożył tow. Stefan Wołek. Na wniosek tow. Zagóla udzielono absolutoryum byłemu zarządowi, poczem przystąpiono do wyborów nowego zarządu, które odbyły się kartkami. Przewodniczącym został jednogłośnie wybrany tow. Fr. Rapp; zastępcą przewodniczącego tow. Jan Kurcz; sekretarzem tow. Maks Schneebaum; skarbnikiem tow. Stefan Wołek. Do zarządu zostali wybrani: Zygmunt Kümerling, Ignacy Rapp, J. Lasota, I. Kukurudz, F. Kotulski, I. Gelb, O. Sonnental, Józef Wassner, J. Nycz. Do komisyi kontrolującej: Jan Kanty Szmeja, W. Schirl, M. Rutkowski.

Około godziny 5 rano przewodniczący okrzykiem na cześć organizacyi zamknął zgromadzenie.

Bojkot fabryki pieców kaflowych w Przemyślu. Od poniedziałku 12 bm. trwa bojkot fabryki pieców kaflowych J. M. Rappaporta, spowodowany niedotrzymywaniem przez tę firmę umowy cennikowej, zawartej z organizacyą kaflarzy. Prócz tego „naganiacz“, mąż zaufania tej firmy, prowokował robotników swojem brutalnem zachowywaniem się. Komisya zawodowa w Przemyślu wzywa robotników kaflarskich, aby omijali Przemyśl aż do odwołania tego zakazu.

KRONIKA.

Kraków, 16 lutego.

Nowiny krakowskie.

Z życia młodzieży uniwersyteckiej. Stosunki wśród młodzieży akademickiej na tutejszym uniwersytecie uległy w czasach ostatnich poważnym zmianom. Jak wiadomo zjazd Związku Stow. polskiej młodzieży postępowej, odbyty niedawno w Paryżu, uchwalił zerwanie bojkotu zarówno szkół rządowych w Królestwie Polskiem, jakoteż i uniwersytetu warszawskiego. Stowarzyszenie związkowe „Spójnia“ w Krakowie uchwaliło wyciągnąć z tej uchwały konsekwencyę, mimo, że ogół młodzieży polskiej obowiązują dotąd w tej sprawie uchwały zjazdu zakopiańskiego. Wszystkie inne kierunki młodzieży, stojące na stanowisku bojkotowem, usunęły się z tego powodu z konferencyi międzystowarzyszeniowej, zwołanej przez „Spójnię“ 8 bm.

We wtorek obradowało nad tą kwestyą walne zebranie członków „Promienia“, na którem uchwalono następującą rezolucyę: Walne zebranie, biorąc pod uwagę oświadczenie reprezentanta „Spójni“ na konferencyi międzystowarzyszeniowej z 8 bm., iż „Spójnia“ przed wyciągnięciem konsekwencyi z uchwał zjazdu paryskiego się nie cofnie, a rozumie je, jako nieuważanie za łamistrejków od chwili ogłoszenia uchwały zarówno uczniów rządowych szkół rosyjskich, jakoteż słuchaczy warszawskiego uniwersytetu — uchwala zerwać wszelkie stosunki z tem ugrupowaniem młodzieży, stojąc na stanowisku uchwał zjazdu zakopiańskiego i trzech zjazdów młodzieży postępowej niepodległościowej.

Prócz tego pojawiła się dzisiaj wśród młodzieży odezwa, podpisana przez „Promień“, gdzie po omówieniu faktu rozbicia konferencyi międzystowarzyszeniowej polska młodzież socyalistyczna określa swój stosunek do „Spójni“. Odezwa powiada: „Stać nas na siłę wobec tych, co rewolucyjnym czynem zowią pójście do warszawskiego uniwersytetu“. Odezwę kończą słowa: „Budząca się fala ruchu rewolucyjnego mówi nam wyraźnie, że hasła ugodowe nie znajdą oddźwięku wśród społeczeństwa i młodzieży. Uświadomiony proletaryusz odrzuci precz wszystko, co tchnie ugodą i kompromisem, a gotując się do walki stworzy warunki wolnej polskiej szkoły. Precz z rewolucyjną ugodą! Niech żyje bojkot szkół carskich!“.

Sprawy miejskie. We środę odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej, na którem uchwalono przedłużyć dyrekcyi skarbowej termin wniesienia oferty na kupno gruntu pod gmach dyrekcyjny przy ul. Czystej i Krupniczej; przyjęto wniosek subkomitetu, wybranego dla nadania nazw ulicom w starem mieście i w gminach przyłączonych, a mianowicie z okazyi obchodu stuletniej rocznicy urodzin Krasińskiego nazwać część ulicy między Wolską a Zwierzyniecką ulicą Krasińskiego, wobec czego nazwa ul. Swoboda ma odpaść; następnie wybrała sekcya subkomitet dla sprawy linii regulacyjnej ul. Dietlowskiej między ul. Starowiślną a ul. Wielopole, subkomitet dla rozpatrzenia projektu niweletty ul. Grzegórzeckiej i powzięła szereg uchwał, dotyczących linii regulacyjnej ul. Bożego Miłosierdzia przy ulicy Felicyanek i linii regulacyjnej ul. Zębatej w Nowej Wsi, tudzież sprawy uporządkowania ul. św. Ducha w Krowodrzy, ul. Łobzowskiej na przestrzeni od ul. Szlak poza przedłużoną ul. Czarneckiego i ulicy na Blichu na przestrzeni między ul. Łazarza a ul. Blich.

Wystawa „Sztuki“ w Krakowie, otwartą zostanie dnia 1 kwietnia br. w Towarzystwie Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie i trwać będzie do 16 maja br. włącznie. Wystawa ta będzie 16-tą z rzędu, urządzoną przez „Sztukę“ w Krakowie, zaś 55-tą od początku istnienia Towarzystwa. Uprasza się pp. Członków „Sztuki“, oraz zaproszonych pp. artystów o łaskawe nadsyłanie zgłoszeń do 15 marca br., przyczem zaznacza się, że ostatni termin nadsyłania zgłoszonych prac upływa z dniem 20 marca br. Adres na zgłoszenia i do nadsyłania prac: Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, dla „Sztuki“.

Konkurs na typy domów mieszkalnych. Wobec życzeń, wyrażonych przez wielu architektów zamiejscowych Delegacya architektów polskich i Komitet wystawy w Krakowie, uchwaliły przesunąć termin nadsyłania projektów rysunkowych na konkurs na typy domów mieszkalnych do terminu ustanowionego dla nadsyłania modeli, czyli nieodwołalnie do dnia 15 kwietnia br. loco Kraków.

Ankieta w sprawie utworzenia wyższej szkoły górniczej w kraju odbędzie się staraniem Delegacyi górników i hutników polskich w sobotę 24 b. m. o godzinie 4 po południu w sali obrad Akademii Umiejętności.

Przed wyborami w Podgórzu. W sobotę 10 b. m. odbyło się w bożnicy Stahla w Podgórzu publiczne zgromadzenie przy bardzo licznym udziale wyborców żydowskich pod przewodnictwem dra S. Oberländera. Zgromadzenie to, zwołane przez stronnictwo niezawisłych żydów, było jasnym dowodem, iż ogromna większość wyborców żydowskich skupia się około stronnictwa niezawisłych żydów, mając już dość rządów kahalnych. Przemawiali (po polsku) dr S. Oberländer, tow. J. Neuwelt i tow. dr E. Bobrowski, poczem zgromadzeni uchwalili jednomyślnie rezolucyę, wyrażającą oburzenie kahałowi z powodu zawarcia kompromisu z antysemitami i polecającą stronnictwu niezawisłych żydów zawarcie sojuszu wyborczego z partyą socyalno-demokratyczną, jako jedynem stronnictwem postępowem.

Komitet wyborczy miejski, stanowiący ohydny zlepek antysemitów i kahalników, zostanie zapewne rychło rozbity, gdyż antysemici zaraz na drugi dzień po ukonstytuowaniu komitetu utworzyli własny komitet wyborczy i lokal wyborczy i występują jako „zjednoczony komitet katolicki“, a kahalnicy widząc, że utracili grunt pod nogami i wpływ na żydów, dążą znowu do zjednoczenia żydów. Kahalni Prusacy będą musieli wyrzec się swoich ambicyj i siedzieć cicho, bo żydzi nie pójdą już pod komendę Aronsohna, Pieska i Schenkera, a niezawiśli żydzi, raz już bezwstydnie oszukani przez kahalników, nie będą mogli im ufać.

Komitet wyborczy P. P. S. D. i kolejarzy urzęduje w Domu Robotniczym (plac Serkowskiego 11) od godz. 7—9 wieczór.

Stosunki się komplikują także hasłem przyłączenia Podgórza do Krakowa, podnoszonem z wielu stron. Ostatnio utworzył się specyalny komitet, mający zwołać ogólny wiec opodatkowanych (!) obywateli celem przeprowadzenia w tej sprawie dyskusyi i głosowania.

Z Klubu pocztowego. Na zakończenie karnawału urządza Klub pocztowy 20 b. m. zabawę taneczną przy dźwiękach muzyki 56 pułku piechoty. Wstęp dla członków i rodzin tychże 1 K 50 hal., dla obcych 2 K 50 hal. Dla pań strój wieczorowy, dla panów balowy. Początek o godzinie 8 wieczór.

Teatr „Nowości“ da od piątku 16 b. m. nowy program, jakiego dotąd jeszcze nie widziała publiczność krakowska. Rozpocznie ten sensacyjny program wesoła jednoaktowa operetka Ziehrera „Na Lido“, grana z niezwykłem powodzeniem w wiedeńskim „Apollo-Theater“ i w paryskich varieté przez 3 miesiące z rzędu. W operetce weźmie udział cały personal teatru. Gwiazda południa, królowa brylantów, piękna Tarragona stanie się atrakcyą programu. W kabarecie wystąpią: najznakomitsza kuplecistka polska Adolfina Zimajer (matka) z nowym zupełnie repertuarem, oraz Leon Wyrwicz, znany kabarecista krakowski, który odtworzy typy znanych w mieście osobistości ze wszystkich balów tegorocznego karnawału.

Walne zgromadzenie sekcyi pedologicznej odbędzie się w lokalu Ogniska nauczycielskiego, plac Szczepański 3, o godzinie $^1/_2$6, dnia 17 b. m. z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z czynności za rok 1911. 2) Program pracy na rok 1912. 3) Nowe prądy w wychowaniu i w nauczaniu w szkole, referat p. Ramułtowej.

Dziewczęta nożowniczki. Wczoraj wieczór na ulicy Brzozowej na Kazimierzu pokłóciły się dwie młode dziewczyny. Jedna z nich dobyła noża i zadała drugiej, 17-letniej Annie Mroczek, ciężką ranę w brzuch. Pogotowie przewiozło ją do szpitala, gdzie okazała się potrzeba operacyi.

Zamach samobójczy. Dziś w nocy robotnik nieznanego nazwiska usiłował odebrać sobie życie przez powieszenie na plantach. Policyant jednak odciął go, a pogotowie ratunkowe przyprowadziło do przytomności i odwiozło do szpitala.

Aresztowania. W Podgórzu aresztowano 2 włamywaczy Antoniego Bobelę i Stanisława Kupczyńskiego. Podejrzani są oni między innemi o włamanie do jubilera Kornreicha na Stradomiu, gdzie skradli biżuteryi na 2000 K.

Aresztowano w jednym z krakowskich hotelów Dawida Magiera, który we Lwowie dopuścił się oszustwa na 5000 K na szkodę swego pryncypała Birnbauma przez sfałszowanie czeku do banku „Union“.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W piątek o godz. 7 wieczorem wykład dra Stefana Frycza: „Filozofia grecka“ (Eleaci i Heraklit).

W sobotę o godz. 7 wieczorem wykład dra Stefana Frycza: „Filozofia grecka“ (Atomiści. Demokryt).

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu handlowców (Grodzka 69) w piątek o godz. 7$^1/_2$ wieczorem: p. Wilhelm Feldman: „Z historyi Galicyi“.

W Stowarzyszeniu handlowców w sobotę o godz. 2$^1/_2$ po południu: p. J. Fischler: „O promieniach Roentgena“ (zwiedzanie gabinetu).

W Stowarzyszeniu piekarzy (Filipa 2) w piątek o godz. 6 wieczorem: dr Bańkowski: „Z dziedziny hygieny“.

W Stowarzyszeniu młodocianych robotnic (Sebastyana 15) w piątek o godz. 8 wieczorem: p. Zofia Jerzewska: „O związkach zawodowych w Niemczech“.

W Stowarzyszeniu młodocianych robotników (Podbrzezie 2) w piątek o godz. 8 wieczorem: p. Henryk Kołodziejski: „O elektryczności“; w sobotę o godz. 3 po południu: p. Mirosław Ramułt.

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

W piątek: od godz. 6—7 J. Piłsudzki: „Historya militarna powstań polskich“; 8—9 dr Wł. Gumplowicz: „Państwotwórcze procesy dziejowe“.

W sobotę: od godz. 5—6 prof. Tokarz: „Ustrój wewnętrzny Księstwa Warszawskiego“; 7—8 T. Filipowicz: „Socyologia. Konwersatoryum“; 8—9 dr Wł. Gumplowicz: „Państwotwórcze procesy dziejowe“.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Majerowie“.

Sobota: „Straceńcy“, dramat w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego (pierwszy gościnny występ M. Przybyłko-Potockiej).

Niedziela po południu: „Betleem polskie“ (ceny zniżone do połowy).

Niedziela wieczór: „Straceńcy“ (drugi występ M. Przybyłko-Potockiej).

Poniedziałek o godz. 6 wieczorem: „Intryga i miłość“ (dla młodzieży szkolnej).

Wtorek: „Straceńcy“.

Środa: „Wesele“ (występ M. Przybyłko).

Czwartek: „Straceńcy“.

Piątek: Uroczysty wieczór ku czci Zygmunta Krasińskiego, „Irydyon“, obraz 5, 6 i 9 oraz „Nieboska komedya“, obraz 10. (Bilety do nabycia w „Straży Polskiej“, Floryańska 1, I. piętro, od 10—12 i od 4—5 po południu).

Sobota: „Gody życia“ (występ M. Przybyłko).

Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami“ (ceny zniżone do połowy).

Niedziela wieczór: „Aktorki“ (występ M. Przybyłko).

Poniedziałek: Przedstawienie amatorskie.

Z kraju.

Echo „zamachu“ na biskupa Chomyszyna. Przed sądem obwodowym w Stanisławowie odbyła się 13 b. m. rozprawa apelacyjna wskutek odwołania się prokuratoryi od wyroku uwalniającego ks. Kamińskiego. Ten był obwiniony o „opilstwo i o gorszące zachowanie się w publicznem miejscu“ — tak bowiem prokuratorya skwalifikowała jego rzucenie się z nożem na prześladującego go biskupa. Trybunał zatwierdził wyrok uwalniający, motywując uwolnienie tem, że ks. Kamiński działał pod wpływem „chorobliwego upojenia“ i wskutek tego stracił siłę woli, nie wiedząc, co czyni.

Pod adresem Wydziału krajowego zwracamy się w sprawie robotników, zatrudnionych w krajowych młynach solnych w Wieliczce. Robotnicy ci pracują w nędznych wprost stosunkach, gdyż za dźwiganie ciężkich worków z solą przez cały dzień otrzymują po 2 K dziennie. Jest wprawdzie pewna znikoma ilość robotników, którzy zarabiają znacznie więcej, mimo że tę samą wykonywują pracę, co inni. Powodem tego jest, że dyrekcya młynów płaci im za robotę od sztuki, nie zaś na t. zw. „dniówki“. Czy nie możnaby wszystkim robotnikom jednakowo płacić i jednakowo ich traktować? Tembardziej, że jedni drugich ani pilnością, ani też wydajnością pracy bezwarunkowo nie przewyższają.

Robotnicy pokrzywdzeni wnieśli przed niedawnym czasem podanie do Wydziału krajowego o polepszenie warunków pracy i płacy i mają nadzieję, że Wydział krajowy dość rychło, a przytem korzystnie dla nich prośbę ową załatwi.

Górnicy salinarni w Wieliczce myślą znów podobno o wysłaniu deputacyi do Wiednia. Radzimy im wyzbyć się tej myśli i nie słuchać rad różnych Piątków, a raczej przybyć gremialnie na zgromadzenie, które zwołują wieliccy towarzysze na dzień 18 b. m. godz. 12 w południe, do sali teatralnej i tam jaknajliczniej przystąpić do organizacyi.

Ze Starego Sącza piszą nam: Gdy przed 5 laty założono tu Kasę Reifeisena, na prezesa wkręcił się adwokat dr Szajer, który zaraz chciał zostać samowładnym panem Kasy, gdyż opierał się temu, aby Kasę poddać pod patronat wydziału krajowego, co jednak członkowie przeprowadzili. Dr Szajer opanował cały zarząd i zaczął rządzić wedle swej samowoli. Pożyczek udziela tylko tym, którzy głosowali na dra Germana, przy którego wyborze się „odznaczył“. Wyborcom zaś opozycyjnym oświadcza, że nie ma do nich zaufania. Dotąd nie zwołał walnego zgromadzenia Kasy. Jeżeli zaś je zwołuje, to sprasza cichaczem tylko swoich zauszników. Wzywamy więc wydział krajowy, aby przysłał lustratora do zbadania gospodarki Kasy, gdyż szkoda, aby instytucya ta upadła.

Smierć w areszcie wojskowym. Żołnierz 11 batalionu pionierów w Przemyślu, Wysoczański, zasądzony został za przekroczenie urlopu na 12 dni aresztu, który odsiadywał w koszarach na Garbarzach. W celi odmroził sobie nogi, które musiano mu amputować, wywiązała się gangrena i biedny żołnierz umarł.

Pogoda w Zakopanem. (Doniesienie kraj. Związku turyst.). Ciepłota najwyższa 0·2 stopnia ciepła, najniższa 3·1 stopnia zimna. Wiatr północno-zachodni, leży mała warstwa pulchnego śniegu.

Ze Śląska.

Z Polskiej Ostrawy piszą nam: W tych dniach ministeryum oświaty rozstrzygnęło zażalenie wydziału gminnego Polskiej Ostrawy, wniesione przeciw zarządowi krajowej Rady szkolnej, która zobowiązała swego czasu gminę do przejęcia we własny zarząd istniejącej już od kilku lat i pięknie się rozwijającej prywatnej szkoły polskiej. Ministeryum odrzuciło rekurs gminy i poleciło jej, by do 14 dni postarała się o potrzebne ubikacye na umieszczenie szkoły polskiej. Wydział gminny, złożony z samych Czechów, ma wnieść zażalenie do trybunału administracyjnego, który ostatecznie będzie musiał nie inaczej, jak w myśl uchwał poprzednich instancyj — sprawę szkolną ostatecznie załatwić.

Na razie więc i ministeryum w zupełności przychyliło się do słusznego i zupełnie uzasadnionego żądania robotników polskich, zamieszkałych w liczbie kilku tysięcy w Polskiej Ostrawie, którym szowinistyczny wydział gminny prawem kaduka odmawia ugminnienia szkoły polskiej, wymawiając się tem, że w Polskiej Ostrawie jest dużo szkół — naturalnie czeskich i niemieckich — i przez lata całe depcze w brutalny sposób obowiązującą dla wszystkich gmin ustawę szkolną. A akcya szowinistów czeskich, którzy rękami i nogami bronili się przeciw utworzeniu w Polskiej Ostrawie publicznej szkoły polskiej, zakończyła się przegraną.

Z zaboru rosyjskiego.

Sprawa Małeckiej. We wtorek 13 b. m. IV departament karny warszawskiej Izby sądowej przystąpił do rozpoznawania sprawy p. Małeckiej, obywatelki angielskiej i panny Roszkowskiej, buchalterki firmy „Rohn i Zieliński w Warszawie“, oskarżonych o należenie do P. P. S.

W charakterze tłómacza wezwano p. Żabczyńskiego, urzędnika kancelaryi policmajstra, który tłómaczył oskarżonej p. Małeckiej bieg sprawy w języku angielskim.

Na sali był obecny wicekonsul angielski Kimens. Bronili pannę Małecką adw. przys. Papieski, pannę Roszkowską adw. przys. Skokowski.

Akt oskarżenia, scharakteryzowawszy P. P. S. jako organizacyę, która „postawiła sobie za cel oderwanie od państwa rosyjskiego przez powstanie zbrojne gubernii Królestwa Polskiego i utworzenie niepodległej polskiej republiki demokratycznej z ustrojem socyalistycznym“, przechodzi do następującego ustalenia udziału Małeckiej w ruchu rewolucyjnym:

„W końcu r. 1909 warszawski wydział ochrany otrzymał wiadomość o przynależności do P. P. S. nauczycielki muzyki i języka angielskiego, Ketty Małeckiej, zamieszkałej przy ul. Szopena nr. 4 w Warszawie, o pośrednictwie jej między członkami partyi, zamieszkałymi za granicą i w Warszawie. Udało się wyjaśnić, że u Małeckiej bywał i widywał się z członkami partyi niejaki Stefan Karski, należący do P. P. S., znany ochranie pod nazwą Tytusa Filipowicza. Wyjaśniono dalej, że Filipowicz w marcu r. 1911 był w Warszawie i że Małecka w marcu również posyłała list do hotelu Sport adresowany na imię austryackiego poddanego Jana Jerzabka.

Ochrana aresztowała Jerzabka w kilka dni potem

w Łodzi, lecz ten zdołał zbiedz z wydziału ochrany. Okazało się, że Jerzabek był właśnie poszukiwanym przez policyę Tytusem Filipowiczem".

Denuncyacya co do Roszkowskiej nie dała żadnych plonów rewizyi, prócz znalezienia papierów pieniężnych, co do których Roszkowska wyjaśniła, iż są własnością jej rodziców i wuja oraz paszportu na nazwisko Kwasiborskiego, który policya uznała za fałszywy, a co do którego Roszkowska zeznała, iż znalazła go na ulicy.

Badana w ochranie Małecka przyznała, że znała Filipowicza vel Jerzabka, z którym poznała się jeszcze w Anglii; bywał on w jej mieszkaniu i spotykał się z różnemi osobami, których nazwać jednak nie chce, przyjmowała dla Jerzabka korespondencyę; sympatyzuje z socyalizmem i pragnęłaby urzeczywistnienia jego; sympatyzuje i z polską partyą P. P. S., jako rodem Polka, której ojciec w 1855 roku wyemigrował do Anglii.

Akt oskarżenia przytacza następujące lakoniczne zeznania, które Małecka spisała podczas badania w ochranie:

1) „do partyi P. P. S. F. R. nie należę;

2) sympatyzuję w zasadzie z ogólnym programem socyalistycznym, co się tyczy taktyki, zbyt mało znam stosunki w kraju, aby odpowiedzieć na to odrazu;

3) nie chcę powiedzieć, czy wiedziałam o przynależności p. Jerzabka do P. P. S.;

4) nie chcę powiedzieć, czy wiedziałam, czy p. Jerzabek ma inne nazwiska i że to nie jego;

5) nie chcę powiedzieć, czy wiem, że p. Jerzabek ukrywał się przed policyą, czy też nie;

6) nie chcę powiedzieć, z kim p. Jerzabek spotkał się u mnie;

7) więcej mówić nie będę".

Oskarżenie oparło się przeważnie na zeznaniach eks-bojowca, prowokatora Sukiennika. Ów Sukiennik między innemi zeznał, że widział Małecką w Krakowie w parę dni po uroczystościach grunwaldzkich w mieszkaniu członka partyi Dehnela rozprawiającą z członkiem partyi Piłsudzkim. Podczas swych zeznań przed sądem dał Sukiennik wyraz swej nienawiści dla inteligencyi, dodając, że rząd zbytnio się certuje z inteligencyą rewolucyjną. Ten ustęp zeznania Sukiennika spowodował, iż adw. Papieski zażądał jako rzeczy niezbędnej przesłuchania jako świadków barona Heinzla (który się nie stawił skutkiem choroby) i p. Manówny, która świeżo wyszła zamąż i jest w podróży poślubnej na okoliczność, że w okresie od 24 czerwca do 23-go sierpnia roku 1910 oskarżona mieszkała w Łagiewnikach, skąd nie wyjeżdżała wcale.

Izba sądowa, która przed rozpoczęciem rozprawy odmówiła żądaniu odroczenia z powodu niestawiennictwa tych świadków po tym wywodzie obrony zgodziła się na odroczenie.

Do tej skrupulatności przyczyniła się być może obecność konsula angielskiego i zainteresowanie, jaką sprawa Małeckiej wzbudziła w Anglii.

Ze świata.

Najnowszy przepis imigracyjny w Stanach Zjednoczonych. Według obowiązujących dotychczas w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej przepisów imigracyjnych nie otrzymywały pozwolenia na wylądowanie dzieci w wieku lat 16, jeśli nie jechały w towarzystwie rodziców, względnie do rodziców, zamieszkałych w Ameryce. Obecnie przepis ten został zaostrzony w tym kierunku, iż nawet dzieci, jadące do swych rodziców, nie będą otrzymywały pozwolenia na wylądowanie w Ameryce, jeśli przed wyjazdem z Europy nie zostaną zaopatrzone w tak zwany „Affidavit", t. j. dokument wystawiony przez amerykański Urząd imigracyjny na podstawie deklaracyi notaryalnej ojca, iż zobowiązuje się zabezpieczyć dziecku utrzymanie i posiada potrzebne na to środki. Odtąd więc dzieci wysyłane do rodziców zamieszkałych w Ameryce, należy poprzednio zaopatrywać w podobny dokument, o który ma się starać ojciec (względnie matka), chcący sprowadzić do siebie małoletnie dziecko.

Pierwsza kobieta została mianowana profesorem uniwersytetu w Berlinie. Jest nią dr medycyny panna Kempner, uczenica prof. Kocha, była docentka uniwersytetu w Ameryce. W Berlinie została mianowaną nadzwyczajnym profesorem patologii.

Powodzie na Węgrzech. Rzeka Szamos przerwała wały około miejscowości Panjola. Oprócz młyna pawoda 70 domów wraz z zabudowaniami stoi pod wodą, kilkanaście zawaliło się.

Koło Paks Dunaj ciągle wzbiera. Łąki i pola powyżej Paks stoją pod wodą.

Rabunek 20.000 dolarów. Z Nowego Jorku donoszą: Obrabowano tutaj posłańca bankowego, który miał przy sobie 20.000 dolarów.

Z zaboru pruskiego.

Pierwszy konsum robotniczy. Pierwszy konsum robotniczy założony został w Katowicach w sobotę 3 lutego pod nazwą „Naprzód". Na zebraniu tem wybrane zostały zaraz ciała kierownicze, w których ręku spoczywa dalsze przeprowadzenie idei spółdzielczej. Przewodniczącym rady nadzorczej wybrany został tow. Biniszkiewicz; członkami zarządu są tow. Timm, Baumgart i Mieczkowski. — Całkowity udział wynosi 30 marek, który spłacany być może w tygodniowych ratach po 50 fenigów.

Antypolska ustawa parcelacyjna. Z Berlina donoszą, że podczas obrad komisyi budżetowej nad etatem rolnictwa minister rolnictwa, bar. Schorlemer złożył oświadczenie, że w sprawie ustawy parcelacyjnej nastąpiło już porozumienie pomiędzy odnośnymi ministrami, że jednak cały projekt narazie oddano do oceny instancyom prowincyonalnym. Przedłożenie projektu sejmowi nastąpi przypuszczalnie jeszcze przed Wielkanocą.

Celem ustawy jest przeciwdziałanie rozdrabnianiu gruntów zapomocą podatku parcelacyjnego, o ile parcelacyi nie podejmą się towarzystwa osadnicze, służące ogólnemu pożytkowi. Podatek będzie tak wysoki, że parcelacya dla innych towarzystw osadniczych nie będzie się opłacała.

Że owemi „towarzystwami osadniczemi, służącemi ogólnemu pożytkowi" są komisya kolonizacyjna i pokrewne jej instytucye, nie potrzeba osobno tłómaczyć. One też będą wolne od podatku, podczas gdy polskie banki ziemskie, jako „szkodliwie działające", będą podlegały podatkowi. Nowa ustawa parcelacyjna będzie więc ustawą wyjątkową najgorszego gatunku.

Z chwilą, kiedy nowa ustawa wejdzie w życie, nabywanie ziemi będzie dla Polaków prawie że wykluczone.

TELEGRAMY

z dnia 16 lutego.

Obstrukcya Polaków i Czechów w sejmie śląskim.

Opawa. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu trwała dalej obstrukcya Polaków i Czechów. Dr Michejda wygłosił półgodzinną mowę, podczas której przyszło do ostrych starć z posłem Kożdoniem. Wkońcu wniosek referenta co do udzielenia pomocy na budowę szkoły w gminie Szybice w sumie 10.000 koron przyjęto wszystkimi głosami z wyjątkiem klubów słowiańskich. Taksamo załatwiono dwa dalsze wnioski w podobnych sprawach. Natomiast przy wniosku w sprawie subwencyi 5000 kor. dla gminy Maxdorf ponowiła się obstrukcya; wkońcu i ten wniosek przyjęto.

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Ubezpieczenie urzędników prywatnych.

Wiedeń. Subkomitet komisyi socyalno politycznej dla noweli ustawy o ubezpieczeniu pensyjnem odbył posiedzenie, na którem przewodniczący dr Licht podał do wiadomości, że ze wszystkich stron Austryi nadeszły bardzo liczne manifestacye przeciw wciąganiu do tej ustawy personalu sprzedającego, rysowników i t. d. Poseł Ofner sądzi, że przedewszystkiem należałoby przystąpić do usunięcia uciążliwości ustawy i zbadać sprawę co do rozmiarów obowiązku ubezpieczenia i wnosi, by w międzyczasie odbyć ankietę. Wniosek ten przyjęto. Przewodniczący wraz z ministrem spraw wewnętrznych ułoży kwestyonaryusz.

Zniesienie lokautu w Czechach.

Praga. Między krajowym związkiem fabrykantów maszyn a organizacyą robotników przemysłu metalowego przyszło do zgody. Praca będzie podjęta 19 bm.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu prezydent ministrów omawiał reformę wojskową, wykazując wielkie w niej uwzględnienie języka węgierskiego. Co do reformy wyborczej oświadczył, że jest silnie zdecydowany przedłożyć projekt tej reformy do końca tego roku.

Opozycya nie jest zadowoloną z tej mowy i będzie dalej prowadziła obstrukcyę przeciw ustawie wojskowej.

Burzliwe demonstracya w Zagrzebiu.

Zagrzeb. Wczoraj wieczorem ponowiły się demonstracye uliczne. Kilkuset demonstrantów, przeważnie pomocników handlowych, terminatorów i studentów, przeciągało ulicami, wznosząc okrzyki: „Precz z banem, z rządem i z Węgrami!" Oddziały żandarmeryi i policyi szły za demonstrantami i wkońcu ich rozprószyły.

Zagrzeb. Wobec powtarzających się ekscesów policya zaprowadziła rodzaj stanu oblężenia. Bramy muszą być o godz. 7 zamknięte, nie wolno wypuszczać młodzieży po siódmej na ulicę.

Sprawa górników w parlamencie angielskim.

Londyn. W dyskusyi adresowej w Izbie gmin wniosek partyi robotniczej, domagający się, aby dla zapobieżenia rozruchom robotniczym państwo przy objęciu kolei, kopalń węgla i innych monopoli przyznało robotnikom minimalną płacę, odrzucono 226 głosami przeciw 45.

Republika w Chinach.

Wybór nowego prezydenta.

Szangaj. (B. Reutera). Według urzędowego telegramu z Nankinu, prezydent Sunjatsen i gabinet udali się w środę do zgromadzenia narodowego i tam po wszelkiej formie podali swą dymisyę, polecając gorąco wybór Juanszikaja na prezydenta. Wśród oklasków zgromadzenia podziękował przewodniczący Sunjatsenowi za jego działalność i bezinteresowność. — Zgromadzenie przyjęło jego rezygnacyę pod tym warunkiem, że Sunjatsen i gabinet będą swoje czynności wykonywać dopóty, póki nowy prezydent nie obejmie urzędowania.

O uznanie rzeczypospolitej.

Londyn. "Times" donosi z Pekinu 14 b. m.: Wangczunghu, minister spraw zagranicznych rządu w Nankinie, wezwał posłów, by uznali republikę w Chinach południowych.

Petersburg. „Nowoje Wremia" donosi, że ambasadorowie mocarstw na razie nie zajmą żadnego stanowiska wobec republiki chińskiej i będą czekać, aż do wypróbowania jej trwałości. Angielski poseł dowiadywał się u Juanszikaja osobiście, czy może on poręczyć, że spokój i bezpieczeństwo będą zachowane. Juanszikaj odpowiedział, że może przyjąć porękę za spokój i porządek w Pekinie.

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu". Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu" lub te lokale bojkotować i do nich żadnym pozorem nie uczęszczać.

NADESŁANE.

MAŁY FELIETON.

A JEDNAK Z GŁODU...

— Aleś pan nie mądry, — mówił do niego jeden z tych ptaków niebieskich, co to nie sieją, ani orzą, a żyją. — Mówię panu, idź pan do któregokolwiek z klasztorów. Tyle ich tu jest i tyle w nich bogactw, czy tylko oni sami muszą żreć i pić?

— Nie, nie, nie, za nic w świecie! — szeptał blademi wargami.

— Czort pana bierz! Roboty pan nie masz, „flakiem panu trzepie“, a takiś pan głupi. Cóż panu innego pozostaje?

— Nie chcę, nie chcę, niech zginę, nie pójdę!

O, tak, głodny był — głodny strasznie, okropnie. Głodny był, jak ów biblijny biedak, który żołądek swój chciał napełnić młótem, jaki dawano wieprzom, a nie miał. Duszę swoją dyabłu by zapisał, gdyby jaki istniał, żeby mógł się posilić czem bądź, żeby choć na jakiś czas mógł uciszyć tę mękę głodową.

A przecież żebrać? On miałby pójść żebrać? On? Przeszedł go dreszcz wstrętu i obrzydzenia. Lepsza kradzież, lepszy rabunek, wszystko inne lepsze, tylko nie to. Każda zbrodnia, choćby największa, wydawała mu się wobec żebraniny rzeczą niewinną, prawie dobrą.

Na myśl mu przyszli znajomi, dawni koledzy i przyjaciele. Przypomniał sobie, z jaką pogardą spoglądają nieraz na niego, gdy przechodzi koło nich głodny, biedny, osłabły, udając, że go nie poznają. Do uszu jego doszła raz następująca rozmowa:

— O, widzisz go? Ale ten wygląda teraz!

— A, włóczęga!

— Dziewka go pewnie zgubiła!

— O Bogu musiał zapomnieć, więc i Bóg go opuścił.

Chciał wtedy podejść do nich i napluć im w twarze ich kołtuńskie, wstrętne. Ach, z taką ochotą byłby to zrobił, bo sumienie miał spokojne, czyste, niesplamione niczem.

I teraz miałby pójść żebrać, aby, dowiedziawszy się o tem, — a dowiedzieliby się z pewnością — jeszcze bardziej mogli się z niego naigrawać i pogardzać nim — z całą słusznością?

— Powieszę się lepiej, — mruknął, spluwając.

A jednak...

Pewnego dnia pod wieczór zapukał. Otworzyło się okienko i ukazała się w niem twarz tłusta, wygolona.

— A czego to? — zapytał głos ostry, nieprzyjemny.

Milczał. Czuł, że coś ściskało mu gardło — ściskało tak, że chwilkę jeszcze, a upadnie.

Wygolona twarz popatrzyła na niego z wyrazem wyższości i pogardy i rzekła:

— Znowu po prośbie! Wstydź się! Taki młody i żebrze.

Potem ze stojącej obok skrzynki wydobyła kawałek chleba i rzuciła mu — a, rzuciła mu, jak psu.

— Do pracy się bierz, do pracy, nie po żebrze!

Jak nieprzytomny wziął rzucony mu chleb, jak nieprzytomny wyszedł i jak nieprzytomny powlókł się za miasto, na szerokie błonia, w stronę mostu, pod którym nocował już od kilku dni. Usiadł na ziemi, oparł się o kawałek deski i począł patrzeć przed siebie wzrokiem błędnym, dzikim.

Miał wrażenie, że stało się z nim coś strasznego, straszniejszego od wszystkiego, co go dotąd spotkało. Miał wrażenie, że popełnił zbrodnię podłą, najpodlejszą, jaką człowiek popełnić może.

Ach, więc to tak? Więc do tego doszło? I co teraz? Jakiem czołem będzie teraz patrzył w oczy ludziom porządnym, uczciwym?

Nagle zerwał się i rzuciwszy nieszczęsny chleb na ziemię, począł go deptać z wściekłością, a potem rzuciwszy się na ziemię, począł płakać.

I płakał długo — długo w noc.

A noc była taka jasna, cudowna. *Fr. Piętak.*

REMIGIUSZ KWIATKOWSKI.

Poezya pór roku w Japonii.

Poezya pór roku stanowi najbogatszy dział poezyi japońskiej, pomnażany z roku na rok przez nowe, coraz bardziej wyrafinowane miniatury twórcze, wypieszczone przez długie szeregi wieków...

Miłość dla natury po brzegi wypełnia zbiorową duszę japońską i niemasz takiej zjawy w przyrodzie, którejby nie zamknęła w sobie wdzięczna uta-kochanka.

Najwięcej ut, opiewających przyrodę, odnosi się do wiosny. I nic dziwnego, skoro w poezyi każdego narodu ten najcudniejszy okres roku najbardziej zachwyca i poi czarem swych poetów.

Cóż dopiero mówić o Japończykach, którzy, zda się, całkowicie zlewają się z naturą, a przynajmniej, jak żaden inny naród, odczuwają jej piękno i życie?...

Pieśni wiosenne należą do najstarszych zabytków poezyi japońskiej i powstają wtedy, kiedy tworzy je nie jednostka, lecz naród.

Przytoczymy jeden z takich bardzo starożytnych przyśpiewów ludowych japońskich, który stał się z biegiem czasu prawzorem bogatej poezyi wiosennej:

Z cudownym łukiem w białej dłoni
idzie już wiosna uśmiechnięta,
i rwie lodowych kajdan pęta
i śnieżny puch zdmuchuje z błoni...

Ziemia, co rudy szczerozłote
kryje w tajnikach szarych wnętrzy,
znów łono swoje górnie piętrzy
tam, kędy słońce śle pieszczotę.

Wesoło gwiżdżą w leśnej głuszy
ptaki — wiosennych dni minstrele,
I słowik sypie już swe trele
pośród zakwitłej biało gruszy.

A po jeziora srebrnej toni
do pogrążonych w śnie wybrzeży
gwarliwa fala tęsknie bieży
i pieśń nowego życia dzwoni.

O, jak rozkosznie oddychamy!
znikają bóle, łzy i znoje,
wiosna rozwiera swe podwoje
i upojnego szczęścia bramy.

I wszyscy śmieją się radośnie,
pełni nadziei i tęsknoty,
bo na cierpienia i zgryzoty
lek czarodziejski znajdą w wiośnie.

Dokoła tego starożytnego przyśpiewu ludowego, jak bluszcz, oplotły się później różne uty wiosenne:

Już przyszła wiosna uśmiechnięta,
świat cały w kwiatach tonie,
radosne gody wkrąg i święta,
już przyszła wiosna uśmiechnięta.

Pierś, nowem życiem przeniknięta,
znów aromaty chłonie —
już przyszła wiosna uśmiechnięta,
świat cały w kwiatach tonie.

Wśród całej powodzi ut wiosennych niemało miejsca zajmują tak zwane uty „wiśniowe“, gdzie mowa o charakterystycznej dla japońskiej wiosny wiśni, bez której nie masz dla Japończyka najpiękniejszej pory roku:

Wiśnie osypał już kwiat biały,
upojna wonność bije z gór,
znowu wiosenne dni nastały,
wiśnie osypał już kwiat biały...
Oby się wichry nie zerwały
i nie przywlokły kłębnych chmur —
wiśnie osypał już kwiat biały,
upojna wonność bije z gór.

Niemniej piękne i liczne są także uty, opiewające smętną krasę i czar jesieni.

Cisza... Opada mgła na góry,
słychać przeciągły bek jeleni,
słońce przyćmiły ciężkie chmury,
cisza... opada mgła na góry.
Ach, jak żałosny i ponury
krajobraz górski na jesieni!
Cisza... opada mgła na góry,
słychać przeciągły bek jeleni...

Oto typowa uta japońska, odtwarzająca z niezwykłą prawdą i nastrojem jesień. Przenieśmy każdy jej szczegół, za pomocą pędzelka i tuszu — na jedwab, a otrzymamy typowe również „kakemono“, wyobrażające dziwnie prosty i silny krajobraz jesienny.

Wogóle w każdej ucie japońskiej stanowi o jej wartości artystycznie podpatrzony szczegół, który gra taką samą rolę, jak na pastelowym rysunku zasadnicza, koncentrująca wrażenie, plama.

Oto naprzykład wiejski krajobraz jesienny, odmalowany w jednej z wielu ut:

Już wieczorowe gasną zorze,
ryżowa szumi niwa,
noc porzuciła dzienne łoże,
już wieczorowe gasną zorze...
Jesienny wicher strzechę porze
i słomę z niej wyrywa —
już wieczorowe gasną zorze,
ryżowa szumi niwa.

Albo jeszcze jedna uta jesienna, uważana za swego rodzaju arcyperłę przez Japończyków, gdyż mowa w niej o tak zwanym „misogi“, najcharakterystyczniejszym szazególe późnej jesieni. Są to, nakazane przez kanon, tradycyjne kąpiele bonzów, które trwają przez całą jesień, ustając dopiero wtedy, gdy ostre chłody prawie w lód ścinają rzeki i stawy.

Ten właśnie arcyjesienny japoński szczegół znacznie podnosi poniżej przytoczoną utę:

Dęby głucho szumią rano,
w polu dmie wichr srogi,
kwiaty z klombów pościnano,
dęby głucho szumią rano...
Za dni kilka już ustaną
i bonzów „misogi“ —
dęby głucho szumią rano,
w polu dmie wichr srogi.

Oprócz ut, odtwarzających jesień, jesień, jako całość, znajdujemy również nieskończenie bogaty dział przeróżnych szkiców i fragmentów jesiennych. I tego rodzaju uty przedewszystkiem zwracają uwagę swojem malarskiem, plastycznem ujęciem, jak naprzykład:

Biedny domek opuszczony,
co wśród chmielu się zieleni!
Głucho kraczą nad nim wrony,
biedny domek opuszczony!
Jak pokutnik pochylony
przetrwa smęt i mrok jesieni —
biedny domek opuszczony,
co wśród chmielu się zieleni!

Albo uta jesienna o Tacutagawie, najpiękniejszej i najwięcej opiewanej przez poetów rzece japońskiej: Plastyka tej miniatury nie pozostawia nic do życzenia:

Tacutagawa tylko lśni, jak pas srebrzony,
chociaż z klonów nadbrzeżnych opada listowie,
pochyliły się w smutku nagie drzew korony,
Tacutagawa tylko lśni, jak pas srebrzony...
Lśniła pono już wtedy, w on czas oddalony,
gdy po ziemi, miast ludzi, chodzili bogowie —
więc i dziś ona tylko lśni, jak pas srebrzony,
chociaż z klonów nadbrzeżnych opada listowie.

Rozpatrzmy z kolei „zimowe“ uty, w których obok posępnej martwoty zimy przebija też czarująca i nad wyraz żywa gra barw i świateł, jaką daje słońce lub księżyc w zestawieniu ze srebrno-białym śniegiem. Znowu więc, jak zresztą wszędzie, plastyka i malarskość stanowi kość pacierzową prawdy i nastroju. Naprzykład:

Ach, jakże iskrzy się ten śnieg,
co w nocy padał nad Joszino,
świt porankowy na nim legł,
ach, jakże iskrzy się ten śnieg!...
Nawet aż księżyc wstrzymał bieg
i bladnąc, zawisł nad doliną —
ach, jakże iskrzy się ten śnieg,
co w nocy padał nad Joszino!

Albo szkic zimowy, opiewający nieśmiertelną w japońskiej sztuce górę Fudży:

Patrzę, a Fudży w bieli cała,
śnieg srebrny padł na pierś jéj nagą,
zima w kimono ją ubrała,
patrzę, a Fudży w bieli cała.

Szybko przemiana ta się stała,
bo nim wróciłem z brzegów Tago —
patrzę, a Fudży w bieli cała,
śnieg srebrny padł na pierś jej nagą...

Albo wiejski nastrój — krajobraz zimowy, przez swą prostotę i szczerość nie pozbawiona artystycznego wdzięku:

Gdy do gór się zima skrada,
ciężko na wsi trwać samotnie,
pełznąc snuje się mgła blada,
gdy do gór się zima skrada...
Liść ostatni z drzew opada,
wicher go, jak nożem, potnie —
gdy do gór się zima skrada,
ciężko na wsi trwać samotnie!

Najmniej w porównaniu z innemi znajdujemy ut, opiewających lato, jakgdyby upalna letnia kanikuła w Japonii i jej synów pogrążała w kwietyzm, wyłączający nawet ekstazę poetycką. Oto, dla przykładu, jedna z ut „letnich“:

Oślepiająco lśni słońce,
mieniąc się w górskim rozłogu,
lato upalne gorące,
oślepiająco lśni słońce...
Miękną już śniegi tające,
zbladł srebrny szczyt Amon-kogu,
oślepiająco lśni słońce,
mieniąc się w górskim rozłogu.

Niektóre jednak krajobrazy i fragmenty lata, zawarte w utach, należą do arcyudatnych, jak gdyby napraszając się, by za pomocą tuszu i pędzelka przenieść je na jedwab i stworzyć z uty pełne nastroju „kakemono“. Malarskość i plastyka w niektórych tego rodzaju utworach tak jest skondensowana i wysilona w słowie, iż uwierzyć trudno, że miniatura, jaką jest japońska uta, może tyle zmieścić i sharmonizować w sobie.

Oto jeden z takich krajobrazów letnich:

Nad brzegiem Udżi blaknie mrok,
już ranne słońce świeci,
w omglonej dali ginie wzrok,
nad brzegiem Udżi blaknie mrok...
Widzę rybacką żerdź co krok,
suszą się wkoło sieci —
nad brzegiem Udżi blaknie mrok,
już ranne słońce świeci.

Albo:

Dokoła wszystko w sen zapada,
straż staje u wrót Sumy,
na polach snuje się mgła blada,
dokoła wszystko w sen zapada...
Mkną do Awadżi czajek stada
i budzą mnie z zadumy —
dokoła wszystko w sen zapada
straż staje u wrót Sumy.

Lato, zima, jesień i wiosna, oraz wszelkie zjawy w naturze, związane z krasą pór roku — oto najulubieńsze tematy japońskich poetów, którzy zatrzymują się na nich długo i często, z głębokiem umiłowaniem tej przyrody, wśród której wyrośli i zleli się jakby w jedno.

Z sali koncertowej.

I koncert Śliwińskiego. — Przypominam panu, że dziś kocert Śliwińskiego, — powiada mi wczoraj redaktor. W odpowiedzi podaję mu skrypt Spojrzał na tytuł, a potem na mnie z wielce skonsternowaną miną.

— Jakto, rano dajesz mi pan recenzyę z koncertu, który się odbędzie wieczorem?

— Dlaczegóżby nie. Wszak o wiele wcześniej, niż zacząłem pisać recenzye, ustalił Śliwiński programy swych koncertów i tej zasadzie pozostaje rzadko wiernym. Słyszę go co roku najmniej dwukrotnie, więc przestudyowawszy program jestem w stanie naprzód podać niezawodnie dokładną ocenę.

— Przecież artysta się rozwija?

— A owszem, najlepszym tego dowodem zawsze program. Co nowego wprowadził Śliwiński w swój repertuar? Mozart, Beethoven zaczynają, potem kolej na Mendelssohna, Schumanna lub Brahmsa, na trzeciem miejscu Chopin, a potem jako „clou" Liszta Campanella lub Tarantella w towarzystwie transkrypcyi — oto schemat. Otóż rozwój talentu idzie równolegle z rozwojem programu...

Ale uparty redaktor nie dał się przekonać, koniecznie żądał, by część sprawozdania powstała przynajmniej po koncercie, więc napisałem powyższą rozmowę, a teraz owa recenzya:

Wobec wypełnionej widowni zasiadł do fortepianu Śliwiński, jak zwykle z miną zdobywcy i tryumfatora, jak zwykle słuchaczów więcej niż z wysokości estrady traktujący, jak zwykle kazawszy na siebie czekać dobre pół godziny. I znów, jak dawniej, wypływały z pod jego palców długie szeregi dźwięków, tworzących piękną, nawet bardzo piękną całość, oryginalną w swym konturze, charakterystyczną przez pewną nerwową kaprysność, i raczej dlatego, niż dla głębokości przemyślenia, interesującą, dla skorych do zachwytu nawet elektryzującą. Temperatura i intensywność oklasków wzrastały też z gwałtowną szybkością, by w rozpętaniu dojść punktu kulminacyjnego przy Chopinie i Liszcie.

Cóż pozostaje dodać do powyższych słów? Wykreślić tylko należało zdanie o zapowiedzianym w programie Mozarta Rondzie i Waryacyach Brahmsa, które ustąpiły miejsca „Fantasiestückom" Schumanna ku uciesze rozmaitych „wysoce muzykalnych" panienek. Pierwsze miejsce w programie zajął tym razem Czajkowski sonatą op. 37, której wykonanie nazwalibyśmy bez wahania doskonałem, gdyby nie wykonanie jej niedawno przez Friedmana...

Naturalnie odbędzie się i drugi koncert, „cela va sans dire". *T. Ch.*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Odwołuje się walne zgromadzenie Związku stow. rob. w Krakowie** z dnia 13 b. m. na środę 21 b. m. Początek o godz. 7 wieczorem. Każda grupa do 50 członków wybiera 2 delegatów, a na każdych dalszych 50 członków jednego delegata. Ilość i nazwiska delegatów prosimy nadsyłać na ręce sekretarza tow. Jaroszewskiego.

* **Baczność murarze krakowscy!** Doroczne walne zgromadzenie odbędzie się w niedzielę 18 b. m. o godzinie 10 przed południem w lokalu Związku stow. rob. (Filipa 2).

* **Baczność krawcy w Krakowie!** W niedzielę 18 b. m. o godz. $10^1/_2$ odbędzie się w sali Miejskiej Kasy chorych (ul. Dunajewskiego 5) ogólne zgromadzenie. Ważne sprawy, jakie będą omawiane, wymagają obecności wszystkich krakowskich robotników krawieckich.

* **Zgromadzenie kobiet** odbędzie się w niedzielę 18 b. m. o godz. $4^1/_2$ po południu w sali Miejskiej Kasy chorych w Krakowie (Dunajewskiego 5). Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie z działalności organizacyi kobiet za rok 1911. 2. Sprawozdanie kasowe. 3. Sprawozdanie z XII. kongresu P. P. S. D. 4. Nowe formy organizacyjne. Udział wszystkich towarzyszek jest konieczny.

* **Walne zebranie Związku pracownic biurowych i kasowych w Krakowie** odbędzie się w niedzielę 18 b. m. o godz. 4 popoł. w sali wykładowej Uniwersytetu Ludowego, Szewska 16. Porządek dzienny: Wybór nowego wydziału. Prosimy szan. Koleżanki o liczne przybycie, celem pobudzenia naszego młodego stowarzyszenia na nowo do życia.

* **W stow. „Postęp" w Krakowie** (Krakowska 25) urządza Uniwersytet ludowy i Komisya oświatowa w sobotę 17 b. m. o godz. 3 po południu wykład p. Lipcównej: „O budowie ciała ludzkiego".

* **Wiedeń.** P. P. S. D. dzielnicy X (Quellenstrasse 100) urządza w zapustną niedzielę 18 lutego w ogrodowej sali „Arbeiterheim" (X, Laxenburgerstrasse 8) zabawę kostyumową. W czasie pauzy: Podróż aeroplanem naokoło sali. Muzyka salonowa p. H. Blassa. Początek o godz. 7 wieczór. Karta wstępu wcześniej nabyta 62 h, przy kasie 82 h.

* **Drukarze krakowscy** urządzają w sobotę 17 b. m. zabawę taneczną w lokalu własnym „Ognisko" (Rynek 12, III p.). Początek o godz. 9 wieczór. Bilet pojedynczy 1·20 K, familijny 2 K. Wstęp za zaproszeniami tylko do godz. 12 w nocy. Zaproszenia wydaje codziennie wieczorem komitet w lokalu stow. „Ognisko".

* **Stowarzyszenie Wzajemna pomoc emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie** urządza w niedzielę 18 b. m. w lokalu stowarzyszenia kolejarzy (Zacisze 12) zabawę dla swoich członków i ich rodzin. Dla dzieci od godz. $4^1/_2$ po południu do $7^1/_2$ wieczorem, dla dorosłych od godz. 8—12 w nocy.

* **Pierwszy bal fryzyerów.** Komitet zabawowy stowarzyszenia pomocników fryzyerskich zapowiada pierwszy bal na niedzielę dnia 18 lutego b. r., który się odbędzie w salach pałacu Spiskiego (Rynek główny l. 34). To też komitet nie szczędzi trudów i starań, aby pierwszy bal uświetnić pod każdym względem. Przygotowuje również różne niespodzianki. Ceny biletów: pojedynczy 2 K, familijny (na 3 osoby) 5 K. Początek o godz. 8 wieczór. Po zaproszenia uprasza się zwracać do biura przy ul Grodzkiej l. 35, I p.

* **Zabawa taneczna w Związku stow. rob. w Krakowie** (ul. Filipa 2) odbędzie się we wtorek 20 b. m. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp 80 h.

I. zabawa robotników tapicerskich z kotylionem odbędzie się w sobotę 17 b. m. w salach Klubu pocztowego. Początek o godz. 8 wieczór. Muzyka 13 p. p. Kwiaty i kotyliony na miejscu. Bufet we własnym zarządzie. Wstęp 1·50 K wcześniej nabyte, przy kasie 1·80 K. Bilety familijne 5·50 K wcześniej nabyte, przy kasie po 6 K. Bilety i zaproszenia można nabywać codziennie wieczorem w Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.).

* **Chór Robotniczy w Podgórzu** urządza w niedzielę 18 b. m. w salach Domu Robotniczego (plac Serkowskiego l. 11) wieczór humorystyczny, połączony z zabawą. Na program złożą się: 1) Koncert chóru. 2) Śpiew solowy — wykona prof. konserwatoryum tow. A. Ludwig. 3) Skrzypce solo — p. F. 4) „Joasia płacze, Jaś się śmieje", operetka w 1 akcie Offenbacha. 5) Tańce. Dochód przeznaczony na rozwój chóru.

* **Zgromadzenie górników w Wieliczce** odbędzie się w niedzielę 18 b. m. o godz. 12 w sali teatralnej z porządkiem dziennym: 1) Regulacya płac (ref. pos. tow. inż. Moraczewski). 2) Organizacya. 3) Dyskusya.

* **Zgromadzenie górników w Bochni** odbędzie się w sobotę 17 b. m. o godz. $4^1/_2$ w sali Czytelni Robotniczej z tym samym porządkiem co w Wieliczce.

* **Bochnia.** Uniwersytet ludowy urządza w niedzielę 18 b. m. w Czytelni robotniczej wykład p. Teofila Kucharskiego: „O gruźlicy".

* **Jasło.** W sobotę 17 b. m. w Stowarzyszeniu robotniczem pierwszy bal maskowy połączony z kotylionem. Bufet we własnym zarządzie. Początek zabawy o godzinie 8 wieczór. Muzyka p. Szmydów z Korczyny. Wstęp na salę dla niećzłonków 1·50 K, dla członków 1·20 K.

* **Wiedeński** oddział Uniwersytetu Ludowego zawiadamia, iż w niedzielę 18 b. m. odbędą się następujące odczyty:

Dzielnica I, Auerspergstrasse 6, o godz. $^1/_2$4 popoł. p. dr Karol Wyrwicz, „O bakteryach" (z pokazami).

Dzielnica X, Quellengasse 100, o godz. 10 rano p. Irena Izolska, „Walki klasowe w rewolucyach francuskich" (z cyklu odczyt I szy).

Dzielnica XX, Wintergasse 29, o godz. 10 rano p. Ludwika Sachs, „O polityce podatkowej w Austryi" (z cyklu odczyt I szy).

L. 381/912
Akc.

Obwieszczenie.

Gmina miasta Krakowa zamierza na rok 1912 wydzierżawić prawo poboru samoistnej opłaty gminnej od spirytuozów, wina, piwa i miodu na terytoryum dzielnicy Płaszów.

O czem się strony interesowane niniejszem zawiadamia, celem wnoszenia ofert z tem, że licytacya odbędzie się we czwartek dnia 22 lutego b. r. o godzinie 12 w południe w biurze naczelnika Administracyi akcyzy, ulica Kopernika L. 1, który udziela informacyi codziennie w godzinach między 12-tą a 1-szą w południe.

Oferty zaopatrzone marką stemplową na 1 K, oraz kwitem depozytowym poświadczającym, iż tytułem wadyum złożono w kasie Administracyi akcyzy kwotę 1500 Kor., składać należy na ręce naczelnika Administracyi najdalej do godziny 12-tej w południe dnia 22 lutego 1912 r.

Administracya akcyzy.
Kraków, dnia 13 lutego 1912 r.

Rada Nadzorcza uchwałą z dnia 10 go lutego 1912 roku zaprasza Członków na

Walne Zgromadzenie
Kasy Zaliczkowej Drukarzy i pokr. zawodów

stow. zarejestr. z ogr. poręką na dzień 25-go lutego 1912 roku o godzinie 10½ rano w lokalu własnym, Rynek gł. 12, III. piętro.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie protokółu.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności za rok 1911.
3. Sprawozdanie Komisyi Rewizyjnej.
4. Wybór trzech członków Rady Nadzorczej.
5. Potwierdzenie wyboru uzupełniającego 1 członka Dyrekcyi.
6. Wybór 3 członków Komisyi Rewizyjnej.
7. Wnioski Rady Nadzorczej.
8. Wnioski Członków.

Bilans za rok 1911 jest do przejrzenia w lokalu Kasy codziennie w godzinach urzędowych od 7—9 wieczór.

Kraków, 15 lutego 1912 r.

Za Radę Nadzorczą:
ST. ŁACH sekretarz. ST. GAWEŁ prezes.

Ogłoszenie.

Dnia 3 marca 1912 r. odbędzie się w sali jadalnej Ogrzewalni kolei państw. w Podgórzu-Płaszowie o godz. 3 popoł.

Zwyczajne
Walne Zgromadzenie
Stowarzyszenia spożywczego warsztatowców kolei państw. w Prokocimie z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
2) Sprawozdanie i bilans za rok 1911.
3) Sprawozdanie Komisyi kontrolującej i udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutoryum.
4) Wnioski Zarządu.
5) Wnioski członków, które najpóźniej 8 dni przed Walnem Zgromadzeniem i najmniej przez 10 członków Spółki Zarządowi przedłożone być winny.
6) Rozdział dywidendy i remuneracye.
7) Wybór nowego Zarządu.
8) Wybór Komisyi kontrolującej.

Uprasza się P. T. członków o liczne uczestnictwo.

ZARZĄD.
Prokocim, 16/2 1912 r.